



Życie to koszmar.

Przypłynęliśmy tu z bratem i jego żoną. Tu, do Nowego Świata, naszej ziemi obiecannej, z sercami pełnymi nadziei i kieszeniami pełnymi niczego, co - jak mi wcześniej wyjaśniono w ciemnym zaułku w porcie- było rozsądnym początkiem nowego życia.

Przybyliśmy tutaj, zostawiając za horyzontem dymiące resztki Imperium - tego wyjątkowego miejsca, gdzie człowiek rodził się, by ciężko pracować, umierać zmęczonym i dziękować za przywilej zginania się pod cudzym butem.

Zostawiłem wszystko, co znałem: norę zwaną domem i ludzi, których twarze ledwie już pamiętam (i raczej już nie żyją). Uciekaliśmy, wybierając między pewną zgubą a trochę mniej prawdopodobną zgubą w nowym miejscu.

Myślałem, że los rzeczywiście się do mnie uśmiechnął. Niestety, jak się okazuje, to był ten zjadliwy grymas, jaki mógłby mieć kot patrzący na mysz, zanim uzna, że zabawa może się zacząć. Ale wtedy to ktoś inny miał pecha. Tak już działa świat - jedni dostają drugą szansę, a inni dostają wrzody i szkorbut.

Wydawało mi się, że podróż przez przestwór oceanu była najstraszniejszą rzeczą, jaka mnie spotkała. Niedługo trwała ta podróż, gdy rozpętał się dziwny sztorm i wylądowaliśmy, cudem unikając śmierci, na wyspach w pobliżu Albionu. Nieciekawe były to dni. Tułaczka po nieznanym lądzie, przeklęte plemiona i ich mroczne bóstwa... Cudem udało nam się wrócić na morze.

Nowy świat był piękny!

Nie wiedziałem jeszcze, jak bardzo chce mnie zabić.

Na początku myśleli, że to posąg wykuty z kamienia przez niezbyt wprawnych rzemieślników wiele wieków temu. Ale to nie był posąg, to było coś żywego.

Przedwieczny Slann powoli zaczął budzić się z kamiennego, tysiącletniego snu. Do teraz nie wiedzą, co to oznacza. Nie znają jego zamiarów.

Wynurzający się z letargu Slann przenika swoją Jaźnią do umysłów innych istot zsyłając upiorne sny i porażające wizje rychłego końca. Rzeki krwi, zgłiszczą ludzkich osiedli, bestie żywiące się truchłem. Pokazuje ból i terror, jaki trudno



sobie wyobrazić. Nie każdy obdarowany przez Przedwiecznego wizją poradził sobie z tym, co zobaczył.

To groźba czy ostrzeżenie?

Od jakiegoś czasu ziemia drży coraz mocniej i coraz częściej. Tak, jakby cała Yukka była morskim stworem, który przez wiele lat dryfował wygrzewając swoje cielsko w słońcu aż pokryło się ziemią i zarosło drzewami, a teraz zaczyna przeciągać ospale zastygłe w bezruchu kończyny.

Uczeni nie mają wątpliwości, że coś się dzieje tam na dole, pod wyspą. Czy możliwe jest, że doprowadzili do tego magowie swoimi nieporadnymi próbami odczytania zamiarów Slanna?

Zmierzając w stronę portu, mijałem zaskakujące o tej porze dnia tłumy ludzi sunących drogą. Nocny sztorm i wstrząsy dały się wszystkim we znaki, a była to tylko jedna z wielu nieprzespanych w ostatnim czasie nocy. Doznałem nieodpartego wrażenia, że oto dzieje się coś niezwykłego, chociaż z całą pewnością nie jestem przesądny. Za to ludzie morza są, bardzo. Widać to w drobnych gestach, mowie i codziennych rytuałach. Z całą pewnością właśnie dlatego tak wielu, jak choćby mój brat z małżonką, obróło sobie za cel pielgrzymkę do leża Wielkiego Slanna i ofiarowanie mu dorobku swojego żałosnego żywota. Jaka jest szansa, że ta nędzna danina zmieni Jego nastawienie do ludzkości, i że przestanie terroryzować nas apokaliptycznymi wizjami?

Nawet Mag Kolegium Światła, który był świadkiem niechlubnego rytuału sprzed paru miesięcy, nie ma wątpliwości - trzeba uciekać! Nie wierzę zatem, z całą pewnością, w powodzenie tego przedsięwzięcia, więc ignorując rosnące poczucie niepokoju, wraz z garstką innych pozbawionych złudzeń maruderów postanowiłem porzucić lustriański sen i bez sentymentu opuścić tę przeklętą wyspę. Nie ma takiej siły, która mogłaby zatrzymać desperata przed ucieczką. Żegnam się bez żalu, rozczarowany i rozgoryczony.

W porcie zastaję zastygły, jakby zaczarowany tłum. Wszyscy gapią się tępo w wodę, więc podążam za ich wzrokiem. Jeżeli do tej pory nie wierzyłem w nic, to teraz nie wierzę jeszcze bardziej.



Apokalipsa. Nie ma nic. Okręty zatopione, nabrzeże zniszczone. Tłum stoi zdruzgotany, jedynie fale uporczywie przynoszą na brzeg szczątki z wraków. W dali widać banderę powiewającą rozpaczliwie na wystającym z wody maszcie.

W czaszkę wgryza się uporczywa myśl, która bardzo mi się nie podoba: Stąd nie ma ucieczki, to miejsce to nasz grób!